

Rok XXXIV

Nr e-159 (355)

Styczeń 2020

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – STYCZEŃ 2020

Z NASZEGO REGIONU

O pociągach w Karpaczu i nie tylko	<i>Zbigniew N. Piepiora</i>	3
Zakończono kolejny etap prac remontowych na zamku Chojnik	<i>Krzysztof Tęcza</i>	4
Cytat miesiąca	<i>Juliusz Wyślouch</i>	5

OJCZYSTE SZLAKI

Jeść i pić, ale z umiarem!	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	6
Zborów <i>alias</i> Makowica	<i>Mirosław J. Barański</i>	7
Parafia ewangelicko-augsburska w Stawiszynie	<i>Marta Gołembiewska</i>	10

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Klasyka gatunku	<i>Juliusz Wyślouch</i>	14
XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020	<i>Juliusz Wyślouch</i>	16

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Na Jagiellońskim Szlaku Unii Lubelskiej	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	17
Zakończenie XLIX Rajdu na Raty 2019	<i>Krzysztof Tęcza</i>	20

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Stanisław Zaleski	<i>Janusz Fuksa</i>	22
Jubileusz Królowej Beskidów	<i>Sławomir Chojnacki</i>	24

RECENZJE I NOWOŚCI

Jurgów – kościół św. Sebastiana	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	25
---	---	----

Na okładce: Zimowy zachód słońca. Fot. Piotr Dacko

O pociągach w Karpaczu i nie tylko

Linie kolejową Mysłakowice-Karpacz zamknięto dla ruchu osobowego w 2000 roku. Osoby, które czekają na powrót pociągów do Karpacza, mogą jednak osłodzić sobie czas oczekiwania odwiedzając Świat Kolejek.

Dowiemy się tam, kiedy otwarto linię kolejową do Karpacza i zobaczymy archiwalny film prezentujący przyjazd pociągu do tej miejscowości. Poznamy rekord prędkości polskiej kolei. Dowiemy się, gdzie znajduje się najwyższy położony tunel kolejowy na świecie, kto jako pierwszy zaprojektował współczesną lokomotywę parową i która linia kolejowa jest najdłuższa na Ziemi. Zobaczymy także marki kolejowe.

Młodszych pasjonatów kolei na pewno zainteresuje możliwość sterowania pociągami i dźwigami, gry multimedialne i sala wirtualnej rzeczy-



Fot. | Zbigniew N. Piepiora



wistości. Ta ostatnia atrakcja umożliwia „przejechanie się” kolejką górską.

Świat Kolejek otwarto w 2018 roku. Znajduje się w pobliżu Kościoła Wang w Karpaczu. Jest ciekawą alternatywą na niepokogę w górach, nie tylko dla entuzjastów podróży pociągami.

Zbigniew N. Piepiora
Fot. www.swiatkolejek.pl

Zakończono kolejny etap prac remontowych na zamku Chojnik

30 listopada 2019 roku komisja, w której składzie byli przedstawiciele: inwestora (Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”), wykonawcy prac remontowych, nadzoru budowlanego, biura konserwatora zabytków, Urzędu Miasta Jelenia Góra, odebrała kolejny etap ratowniczych prac budowlano-konserwatorskich kory murów palladium na zamku Chojnik.

Ze względu na warunki atmosferyczne panujące na górze Chojnik oraz na bluszcz porastający liczące kilkaset lat mury zamkowe ich stabilność została nadwyrężona do tego stopnia, że zaszła konieczność ich naprawy. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”, będący właścicielem zamku, od kilku lat pozyskuje fundusze na kolejne etapy prac remontowych koniecznych do wzmocnienia murów zamkowych i likwidacji możliwości ich zawalenia. Niestety, potrzebne kwoty są na tyle duże, że nie ma możliwości wykonania tych prac w jednym cyklu. Dlatego całość została podzielona na kilka etapów. Do tej pory udało się pozyskać ponad 890 tysięcy złotych. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało ponad 687 tys., Urząd Miasta Jeleniej Góry 75 tys., Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego 30 tys., a wkład własny Oddziału PTTK wyniósł 46 tys. zł.

Tegoroczne prace prowadzone w ramach IV etapu kosztujące 611 tys. zł zostały pokryte przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (492 tys.), Urząd Miasta Jeleniej Góry (60 tys.), Urząd Marszałkowski (40 tys.) i Oddział PTTK (19 tys.).

Całość prac ratowniczo-naprawczych murów zamkowych polegała na ich oczyszczeniu, likwidacji bluszczu, który wrastając w mury powodował ich rozszarpienie, wzmocnieniu poprzez uzbrojenie metalowymi siatkami mocowanymi za pomocą stalowych szpilek oraz wylaniu wieńca żelbetowego spinającego całość. Przy okazji wymieniono konstrukcję kład-



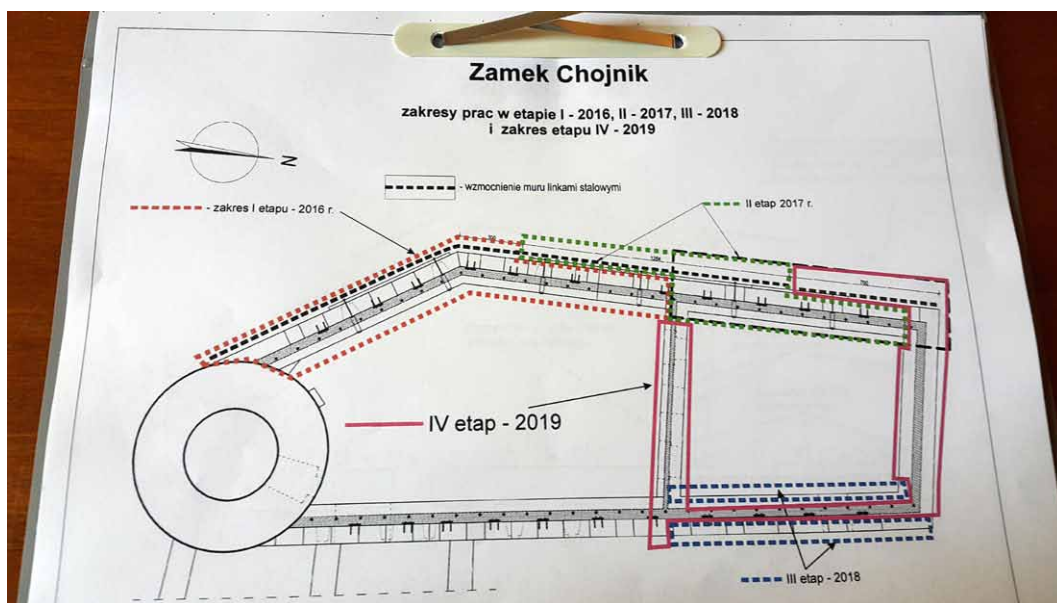
ki prowadzącej do wieży a także położono nowe deski na pomoście, toteż turyści mogą czuć się bezpiecznie podczas zwiedzania zamku. Nie oznacza to, oczywiście, że na zamku nie ma co robić. Prac koniecznych do utrzymania w dobrym stanie substancji zamkowej jest wiele. Najważniejsze jednak na daną chwilę jest podjęcie prac zmierzających

do realizacji zaopatrzenia zamku w wodę oraz odprowadzenie ścieków. Bez tego bowiem funkcjonowanie działającej na zamku gospody staje się coraz bardziej kłopotliwe. Dlatego Oddział PTTK podjął już prace projektowe, tak by możliwym było oszacowanie kwoty potrzebnej do realizacji tej inwestycji.

Doprowadzenie wodociągu do zamku i budowa kanalizacji jest aktualnie koniecznością.

Chojnik bowiem leży na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego i nie może powodować zagrożenia dla jego przyrody. Niestety, ze względu na przewidywane koszty takiej inwestycji wykonanie tego zadania nie będzie ani proste, ani łatwe. Miejmy jednak nadzieję, że Oddział PTTK poradzi sobie i za kilka lat nie będzie już kłopotów z funkcjonowaniem istniejącego tam obiektu gastronomicznego.

Krzysztof Tęcza



CYTAT MIESIĄCA

Zdarzyło się w Olsztynie... tylko którym

Prasa i media elektroniczne po swojemu kreują rzeczywistość i dostarczają kolejnych tematów do omówienia i skomentowania. Pośród różnych pomyłek, błędów i nierzetelności dominują te z zakresu nazewnictwa i topografii. Oto pewnego listopadowego dnia czołowy polski portal informacyjny donosił: *Akcja ratunkowa w Jaskini Wszystkich Świętych. Grotołaz spadł z wysokości. Trwa akcja GOPR-u i straży pożarnej w Jaskini Wszystkich Świętych w Sokolich Górach. Wstępne informacje wskazują, że grotołaz spadł tam z 6-10 metrów i nie może wydostać się o własnych siłach. Do zdarzenia doszło w województwie warmińsko-mazurskim niedaleko Olsztyna. (...) Oficer dyżurny stanowiska kierowania Śląskiej Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach poinformował, że grotołaz znajduje się na głębokości ok. 60 metrów.*

Zdanie z warmińsko-mazurskim w składzie dość szybko zniknęło z tekstu informacji o wypadku grotołaza, ale zanim to nastąpiło, czytelnicy mieli używanie i suchej nitki na autorze nie zostawili. Przy okazji wyjaśniło się, że i Sokole Góry nie są tylko te w Rudawach Janowickich, ale są także na Jurze, podobnie jak niejeden jest Olsztyn czy... Toruń (też są dwa). Żeby było śmieszniej, jeden z portali zilustrował informację o akcji w jaskini na Jurze zdjęciem z Czarnego Dziobu na Babiej Górze. To jakaś niewytłumaczalna mania, to ilustrowanie informacji zdjęciami nie mającymi prawie nic wspólnego z prezentowanymi faktami. W tym samym czasie „wiodący portal” informację o akcji w Tatrach pod Kazalnicą opatrzył zdjęciem jakiegoś obcego żółtego helikoptera „skądś tam” (z zasobów agencyjnych).

Wracając do wypadku w jaskini – szybka i sprawna akcja z udziałem strażaków z grupy poszukiwawczej i ratownictwa wysokościowego zakończyła się sukcesem, grotołaza wydobyto z jaskini, ale z licznymi złamaniami trafił do szpitala.

Jeść i pić, ale z umiarem!

Doktor Onufry Trembecki ordynował w Szczawnicy w willi „Holenderka”. Postrzegany był w zdroju jako rzetelny lekarz, powszechnie lubiany i szanowany. W kraju zasłynął napisaniem pierwszego poradnika... dietetycznego! W 1862 roku ukazała się skromnie wydana „Dyetyka, czyli ogólne prawidła zachowania się przy piciu wód lekarskich...”, a że nie było takiej wcześniej, więc czytano ją powszechnie, wszakże wody mineralne też trzeba umieć pić w umiarze.

W poradniku co rusz odnajdujemy wskazówki i zalecenia, które i dziś przydałoby się przestrzegać. Za szkodliwe doktor Trembecki uważał wylegiwanie się w łóżku w ciągu dnia. Pozwalał na takie leniuchowanie jedynie reumatykom i chorym „piersiowo”. Wszyscy inni kuracjusze powinni wcześniej rano wstawać i pieszo udawać się do wód. Przestrzegał pacjentów przed kurzem, wilgocią i niewietrzonymi pomieszczeniami. Oczywiście, odradzał ówczesnym gościom zdrojowym nocnego trybu życia, szczególnie „pohulanek” i gier hazardowych, ale nie zabraniał miłosnych podbojów.

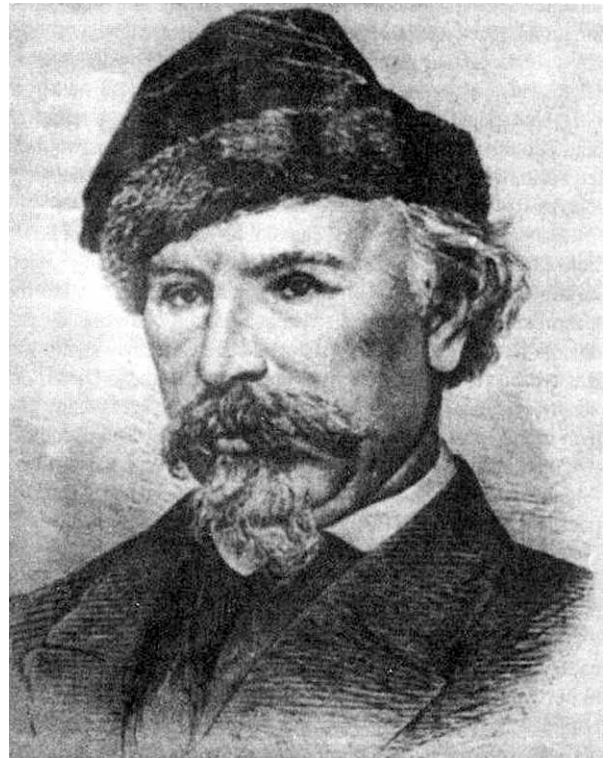
Oczywiście, nie wszystkim, tylko kuracjom dobrze zbudowanym i lżej chorym. Cóż... leczyć się też trzeba umieć.

Sprzeciwiał się kąpielom w... koszuli. Zalecał, że jeśli ktoś miałby obrzydzenie do wanny zdrojowej, to powinien ją sobie wysłać prześcieradłem. W zdroju nie było urządzeń do inhalacji, czyli „wziwnych” jak się wówczas mówiło. Dr Trembecki, który takim kuracjom sprzyjał, podawał sposób, jak sobie samemu poradzić. Wodę należało podgrzać na maszynie spirytusowej, a parę wzięwać przez lejek wykonany z grubszego papieru.

Przestrzegał przed picciem wody zdrojowej w nadmiarze i podczas posiłku. Kuracjom zalecał jedzenie posiłków z umiarem, trzy razy dziennie i nigdy do syta. Najciekawsze w jego „Dyetyce” jest wykluczenie z potraw kwaśnych owoców, ogórków, zielonej sałaty, warzyw strączkowych, kapusty, rzodkiewki, cebuli, jaj na twardo, mięsa z ciemnego drobiu, wieprzowego i... ryb. Ale, tu uwaga, dla pstrągów robił wyjątek. W takim razie, co zalecał? Z mięs: wołowinę, cielęcinę, baraninę, dziczyznę, drób biały, ozór wędzony, szynkę; z warzyw: zielony groszek, marchew, szparagi, kalafior, ziemniaki; z owoców: czereśnie, winogrona, oliwki oraz... musztardę do przyprawiania i jajka na miękko.

Pozwalał na picie herbaty, kawy i czegoś mocniejszego, zalecając szczególnie piwo z dobrego browaru i wino wytrawne pite na gorąco. Był zwolennikiem hipokratesowej zasady: przede wszystkim nie szkodzić. Zdementował oficjalnie pogłoskę, nie wiadomo dlaczego pokutującą w zdroju, jakoby po zjedzeniu bułki z masłem i popiciu wodą ze źródła „Józefina” w żołądku tworzyło się... mydło.

Przed nami święta i uroki suto zastawionego stołu, może więc warto co nieco z tej „Dyetyki” Trembeckiego wziąć sobie do serca?



Ryszard M. Remiszewski

Zborów *alias* Makowica

Wędrując przez Beskid Niski czerwonym (słowackim) szlakiem granicznym, biegnącym ściśle grzbietem wododziałowym, co i rusz napotykamy niskie, z reguły dość łagodnie ukształtowane przełęcze. Dzięki temu, że zarówno od północy jak i od południa podchodzą pod wiele z nich stosunkowo szerokie doliny, stanowią one dogodne miejsca przekraczania głównego grzbietu Karpat. Nasi przodkowie zauważyli to co najmniej tysiąc lat temu, dlatego też przez większość z tych przełęczy od dawna wiodły już ważne szlaki transgraniczne łączące Polskę i Węgry.

Specyficzna sytuacja wykształciła się w zachodniej części wspomnianego grzbietu, gdzie mamy (licząc od zachodu) następujące przełęcze: Wysowską (610 m) nad Wysową, Regetowską (646 m) nad Regietowem, Dujawę (547 m) nad Konieczną i w końcu Beskid nad Ożenną (587 m) nad Grabiem i Ożenną właśnie. Po stronie południowej wszystkie trakty sprowadzające z tych przełęczy najdalej po 8-11 km łączą się w niewielkiej kotlinie, by następnie już wspólnie doliną rzeczki Kamenec podążyć do Bardejowa, potem do Preszowa, a dalej – ku szerokim równinom naddunajskim.

Tak ważny punkt na ówczesnej mapie szlaków handlowych wymagał kontroli ze strony władców Węgier. Dlatego też w zwężeniu doliny Kamenca tuż za ową kotliną, na wzgórzu na lewym brzegu rzeczki wznoszącym się ok. 150 m ponad jej korytem, być może jeszcze w XIII w. (zapewne niedługo po najazdach mongolskich), a najpóźniej na samym początku wieku XIV powstał zamek. Pierwotnie składał się on jedynie z niewielkiego pałacu i czworobocznej wieży ostatniej obrony połączonych murem obwodowym, zamykającym niewielki podworec. Pierwsza pisemna informacja o zamku z 1347 r. wskazuje, że był on już wówczas ośrodkiem feudalnego „państwa” Makowica, którym władali kasztelanowie „*de Makouicha*” - Stefan i Jerzy Bebekowie.



Ruiny zamku Zborów. Po prawej baszta *Nebojsa*

We wspomnianej kotlinie (zwanej dziś Kotliną Zborowską), ok. 2 km na północ od zamku, już w pierwszej połowie XIV w. istniało osiedle o charakterze podgrodzia, zamieszkiwane przez ludzi zobowiązanych do służby na zamku. Z czasem rozwinęło się z niego prężne prywatne miasteczko zwane Zborowem z prawem organizowania cotygodniowych targów, a później i dorocznych jarmarków. O jego znaczeniu świadczy fakt, iż posiadało ono nawet prawo miecza! W XVII w. działali tu liczni rzemieślnicy, a z czasem powstał szereg niewielkich fabryczek (huta szkła, papiernia, cegielnia, gorzelnia, dwa tartaki itp.). W latach 1769-1770 miasto, leżące tuż za granicą polsko-węgierską, było jednym z ośrodków politycznych konfederacji barskiej.

Obecnie, wjeżdżając do Zborowa, zupełnie nie widzimy śladów tej dawnej świetności. Nic w tym dziwnego: miasteczko zostało całkowicie zniszczone w początkowym okresie I wojny światowej. 20 listopada 1914 r. zajęli je Rosjanie, a dom miejscowego notariusza Jozefa Schultza przejął głównodowodzący wojsk rosyjskich gen. Brusilow ze swoim sztabem. 8 grudnia Rosjanie, zagrożeni okrążeniem, wycofali się, a Zborów zajęły wojska austriacko-pruskie. Jego mieszkańcy byli ewakuowani. Po rozpoczęciu w dn. 25 marca 1915 r. rosyjskiego natarcia Austriacy podpalili 340 domów. Linia frontu przez długi czas przebiegała przez środek miasta. Zniszczeń dopełniła austriacko-pruska kontrofensywa w dn. 1-3 maja. Ok. 1/4 mieszkańców Zborowa już do niego

nigdy nie wróciło. Miasto zostało praktycznie na nowo wybudowane dzięki pomocy węgierskiego Debreczyna.

Dziś jednak będzie nie o Zborowie – mieście, lecz głównie o zborowskim zamku. Zamek Makowica (Zamek Zborów, Zamek Zborowski, słow. Zborovský hrad, Zborov, Makovica), obecnie w ruinie, leży na szczycie wzgórza Makovica, na wysokości 474 m n.p.m. Pierwotny zamek miał podwórzec kształtu w przybliżeniu trójkątnego, otoczony murem obronnym, wokół którego mieściły się kwadratowa wieża (donżon), pałac mieszkalny i kaplica. Drugi pisemny dokument z r. 1355 (którym



Z zamku rozciągają się widoki na Beskid Niski

król Ludwik I Wielki udzielił kasztelanowi zamku przywileju na poszukiwanie złota, srebra i innych kruszców) wspomina już oprócz zamku i innych przynależnych mu wsi także wieś Zborów z kaplicą i młynem. W tym czasie kasztelanem był przez krótki czas Mikołaj Forgacz, a od 1364 r. urząd wraz z zamkiem dzierżył Peter Cudar z Olnoru. Rodzina Cudarów rozwinęła makowickie „państwo” w wielki majątek feudalny, obejmujący szereg wsi na rozległym terenie północnego Szarysza. Okresami owo „państwo” liczyło nawet ponad 100 wsi



Lokalnie zachowały się fragmenty murów do 4. kondygnacji

i osad. Prawdopodobnie za Cudarów zamek otrzymał drugi dziedziniec i co najmniej dwie półokrągłe baszty. Po wymarciu Cudarów w 1470 r. zamek objęli panowie z Rozgonia (Rozgonyi’owie), a po nich w 1493 r. śląski szlachcic Schellenberg. Od 1522 r. zamkiem władali Tarczay’owie, którzy wspierali Jana Zapolyę w jego staraniach o tron węgierski. Po porażce Zapolyi król Ferdynand w 1548 r. nadał dominium makowickie swojemu stronnikowi Kasprowi Serédy’emu. W XVI w., w czasach wzrostu zagrożenia ze strony Imperium Osmańskiego, zamek został przebudowany w stylu renesansowym i dodatkowo umocniony. Na przełomie XVI i XVII w., na skutek małżeństwa z Zuzanną Serédy, był krótko w rękach Janusza Ostrogińskiego, jednego z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej. Już w 1601 r. majątek nabył Zygmunt Rakoczy. W 1666 r. zamkowe mury były świadkiem uroczystości weselnych Franciszka I Rakoczego z Heleną Zrińską, zaś dziesięć lat później – śmierci Rakoczego.

Na przełomie lat 70. i 80. XVII w. zamek odgrywał ważną rolę w czasie powstania kuruców pod wodzą Emeryka Thököly’ego – od 1682 r. drugiego męża Heleny Zrińskiej. Jesienią 1684 r. obległy go wojska cesarskie generała Schultza. Załoga początkowo broniła się dzielnie, ale z powodu

braku wody, po 6-dniowym oblężeniu, poddała się 16 października. Obrońcy, zgodnie z umową, odeszli wolno, ale sam zamek został na rozkaz generała zburzony. Musiał jednak i później – za czasów powstania Franciszka II Rakocze-
go na początku XVIII w. – pełnić jeszcze jakieś funkcje obronne, skoro wspominał go inwentarz z 1704 r. Od tego czasu jednak przez ponad trzy wieki zamek pozostaje w ruinie.

W 1866 r. w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 356. z 21 lipca) ukazał się artykuł o zborowskim zamku. Na stronie tytułowej widnieje podobizna ruin z podpisem: „Zamek w Zborowie (Rysował z natury Jan Matejko)”. Nasz słynny malarz zarejestrował ów widok podczas swej podróży z Biecza do Zborowa. Redakcja uzupełniła rysunek fragmentem publikacji księdza Eugeniusza Janoty pt. „Historyczno-topograficzna wiadomość o wodach lekarskich bardyowskich” (Kraków 1858):

„Tuż nad miasteczkiem, na dosyć wysokiem, a od północnej i zachodniej strony stromém wzgórzem, zarosłém do samego wierzchu gęstą drzewiną, sterczą rozwaliny potężnego niegdyś grodu Rakocyh (...) zamek początkowo nie był tak obszernym, jakim go później widziały wieki (...). Jakoż najdawniejszą część stanowił niewielki, na samym skalistym szczycie wznoszący się gmach trzypietrowy, zbudowany w kształcie podkowy, bez dziedzińca wewnątrz, z wielką i wysoką czworogranną strażnicą narożną, sterczącą od południowego wschodu. Pokoiki zamkowe, jak jeszcze z łatwością rozpoznać można, były szczupłe, mury grube, wszystko z piaskowca stawiane. Później od strony południowej, z kąd był najłatwiejszy do zamku przystęp, umocniono go przybudowaniem rozpiętym w łuk, przypierającym ramionami swemi do głównej części zamku nieco wyżej położonej. (...) Rzeczone przybudowanie zaopatrzono w półokrągłe baszty. Wreszcie opasano całą tę budowlę potężnym murem obwodowym. (...) Wewnątrz przybudowano do niego stajnie, komnaty mieszkalne dla służby zamkowej i składy.”

Trzydzieści lat później „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” tom XIV (Warszawa, 1895) podawał znacznie skromniej: „Nad miasteczkiem wznoszą się na wzgórzem piękne ruiny dawnego zamku Makowickiego, gdzie także kilka napisów z czasów Rakoczego jeszcze odczytać można”. Do naszych czasów zachowała się część murów obronnych oraz znaczne fragmenty baszt i budowli pałacowych, lokalnie do wysokości czterech kondygnacji.

Już w 1926 r. wzgórze zamkowe wraz z ruinami zamku objęto ochroną jako rezerwat przyrody Zborovský hradný vrch. Aktualnie ma on powierzchnię 25,5 ha. W latach 90. XX w. podjęto w nim prace konserwacyjne, jednak postępowały one bardzo powoli. Przyspieszyły nieco, kiedy w 2010 r. powstało stowarzyszenie (*Združenie na záchrane Zborovského hradu*), które za cel postawiło sobie ochronę ruin. Dzięki społecznej pracy ochotników oraz niewielkim pieniężnym grantom udało mu się oczyścić wzgórze zamkowe z nalotu drzew i krzewów, zabezpieczyć ruiny przed dalszym rozpadem, a nawet podjąć szereg prac związanych z przywróceniem zachowanym fragmentom murów ich pierwotnego wyglądu. Obecnie na zamku znajduje się zakończenie ścieżki dydaktycznej, biegnącej z uzdrowiska Bardejów-Zdrój – ostatni panel informacyjny poświęcony jest właśnie dziejom zamku.

Miroslaw J. Barański

Bibliografia

Krásky Slovenska 10/85, s. 43 (dot. historii znakowanych szlaków turyst.).

Wszystkie zdjęcia pochodzą z okresu przed rozpoczęciem prac konserwacyjnych.



Ruiny zamku Zborów
– rys. Jana Matejki z 1866 r. („Tygodnik Ilustrowany” nr 356)

Parafia ewangelicko-augsburska w Stawiszynie

Zwiedzając miasto Stawiszyn, oddalone o ok. 20 km od Kalisza, można natrafić na opuszczony neogotycki kościół ewangelicko-augsburski pochodzący z 1874 roku.

Parafia ewangelicko-augsburska w Stawiszynie funkcjonowała od 1777 roku i była jedną z pierwszych powstałych w obecnym powiecie kaliskim. Obejmowała ona swym zasięgiem parafian ze Stawiszyna, Zbierska, Danowca, Zamęt, Białej, Smaszewa, Mycielina, Stropieszyna, Korzeniewa, Przyrania, Jarantowa, Piskor, Dembnień i Koźminka. W 1914 roku liczyła aż 3000 dusz, natomiast dwadzieścia cztery lata później tylko 132 współwyznawców.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy do Stawiszyna przybyła ludność niemiecka wyznania ewangelickiego. Wiadomo, iż w 1333 roku mieszkał w Stawiszynie Niemiec Peterman Vogt oraz jego syn Niczko, a w 1414 roku – Vogte Petrus i Herman (przydomek Smolka).

Napływ ludności niemieckiej na te tereny nastąpił po drugim rozbiórce Polski, gdyż ziemie te znalazły się pod zaborem pruskim. Akcja kolonizacyjna prowadzona przez Prusaków spowodowała znaczny wzrost, zwłaszcza na tym obszarze, społeczności niemieckiej. W II poł. XVIII wieku z terenu dawnego Poznańskiego, Baden, Prus, Śląska i Saksonii do miasta przybyli luteranie. Do

1776 roku pozostawali pod opieką pastora z Rawicza, a w dniu 2 lutego 1777 roku w Stawiszynie erygowana została parafia ewangelicko-augsburska. W tym samym roku ewangelicy otrzymali od starosty stawiszyńskiego, Stanisława Łuby, przywilej uprawniający do wybudowania kościoła w miejscu zrujnowanego dworu starosty. Czynności urzędowe nowopowstałej parafii i odprawianie nabożeństw powierzono pastorowi Martinowi Marggrafowi z Władysławowa, któremu przeznaczono na ten cel mieszkanie w kamienicy nr 17 znajdującej się przy Rynku. W 1780 roku pierwszym miejscowym pastorem został Karl Franz Hoenicki, a dwa lata później jego następcą mianowano Karla Jeremiasa Callmanna. Pięć lat później przystąpiono do budowy kościoła. Pierwsze drewno ofiarował, już rok przed rozpoczęciem budowy, Gottfried Schulz, a następnymi darczyńcami zostali m.in. Gottfried Roseau, Kurtz Jackisch, Christoph Schmid, Samuel Roseau, Johan Georg Weiss, Andreas Girzig czy też Gottlieb Sztark. We wszystkich kościołach ewangelickich Wielkopolski zbierano fundusze na kontynuację budowy stawiszyńskiego kościoła. Prace trwały trzy lata, a kierował nimi mistrz Christian Richter. Nowo pobudowana świątynia otrzymała wezwanie św. Trójcy. Liczyła 30 m długości i 18 m szerokości, a jej wysokość wynosiła 11 m.

Ówczesny pastor Callmann nie podolał pełnić posługi, zarówno w parafii stawiszyńskiej jak i w Prażuchach. Sprawowanie opieki w obu parafiach związane było z odbywaniem licznych podróży, skutkujących znacznym pogorszeniem stanu zdrowia pastora. Po jednej z takich podróży, w dniu 3 lutego 1795 roku pastor wskutek uciążliwej gorączki zmarł w wieku 51 lat. Po śmierci Callmanna posługę pełnił pastor Grimm. W 1805 roku ewangelicy z Prażuch uzyskali od władz pruskich zgodę na budowę kościoła i utworzenie parafii. Trzy lata później uwolniono pastora Grimma od obowiązku sprawowania opieki duchowej nad tamtejszymi współwyznawcami. Wówczas duchowny zamknął starą drewnianą plebanię i wynajął kamienicę nr 15 przy Rynku, co spowodowało obciążeniem gminy dodatkowymi kosztami wynajmu. Po niemalże 30 latach pastor Grimm przeszedł na emeryturę. Jednakże mieszkał wraz z rodziną nadal w Stawiszynie, gdzie pochowany został na miejscowym cmentarzu ewangelicko-augsburskim.



Kościół ewangelicko-augsburski w Stawiszynie.
Fot. L. Luźny



Pastor Franz Theodor Samuel Haessner.
Fot. Zbór ewangelicko-augsburski, AGAD



Nagrobek pastora Grimma, cmentarz ewangelicko-augsburski w Stawiszynie. Fot. L. Luźny



W latach 1834–1839 pastorem został Karl Friedrich Orive, który w pierwszych latach administrowania parafią zlecił wyremontowanie plebanii. Remont nie doszedł do skutku. Władze nie wyraziły zgody i uzasadniły decyzję, iż koszty naprawy oszacowane na sumę 3000 zł przewyższają wartość budynku. Duchowny został zmuszony zamieszkać w prywatnej kamienicy przy Rynku. Sytuacja mieszkaniowa duchownych poprawiła się za czasów pastora Franza Theodora Samuela Haessnera, który przyczynił się do budowy murowanej plebani.

Dzięki wsparciu finansowemu Wilhelma Repphana, właściciela ziemskiego i przedsiębiorcy ze Zbierska i Petryk rozpoczęto w 1874 roku budowę nowego kościoła w miejscu starego, drewnianego, znacznie zrujnowanego. Dwa lata później nastąpiła uroczysta inauguracja kościoła. Wnętrze kościoła zostało wyposażone również przez Wilhelma Repphana.

W świątyni pojawiły się m.in. zabytkowe organy z XVIII w. wykonane przez ostrowianina Karola Schefera czy też można było podziwiać znajdujący się w ołtarzu głównym obraz *Wniebowstąpienie Pańskie* pędzla

Wniebowstąpienie Pańskie autorstwa Augusta Bertellmana. Fot. newspit.pl

Augusta Bertellmana, będący kopią słynnego obrazu An nibala Carracci'ego. Zegar umieszczony na wieży był również darem Wilhelma Repphana. W 1930 roku przeprowadzono gruntowny remont i naprawiono uszkodzoną wieżę. Kościół służył ewangelikom do lat 80. XX w. W 2016 roku nastąpiła jego desakralizacja, a nowym właścicielem stała się kaliska fundacja Laer, planująca urządzać w nim kawiarnię i salę koncertową. Tymczasem budynek popada w coraz większą ruinę.

Ewangelicy w Stawiszynie prowadzili ożywioną działalność oświatowo-kulturalną. W 1795 roku założyli szkołę, do której uczęszczały również dzieci innych wyznań. Najwięcej uczniów chodziło do szkoły w 1913 roku – 65, z czego aż 53 uczniów to dzieci ewangelików. Po zakończeniu I wojny światowej, po 100 latach funkcjonowania, placówka została zamknięta. W 1924 roku pastor Rudolf Kersten prowadził aktywną działalność ożywiająca parafię. Założył klub młodzieżowy, chór kościelny i przyczynił się do pobudowania nowego domu parafialnego. Prowadził także działalność wydawniczą, wydając miesięczniki: *Friedensboten*, *Zwiastun*, *Głos Ewangelicki*, *Jugendfreunde*. Pastor Kersten był również autorem kilku katechizmów dla dzieci i dorosłych m.in. „*Moja pierwsza niedzielna książka*”. Duchowni ewangelicy uczestniczyli aktywnie również w życiu społecznym Stawiszyna. Jednym ze współzałożycieli i wieloletnim kierownikiem miejscowej Straży Pożarnej był pastor Ernst Sztark. Przez 40 lat pełnił funkcje naczelnego dyrektora i członka rady miasta, a przez 30 lat był przewodniczącym cechu rzeźniczego. Zmarł w 1934 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Według przekazu ustnego w uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli prawie wszyscy mieszkańcy miasta, a dzwony rozbrzmiały nawet w kościele rzymsko-katolickim.

Od końca XVIII wieku ewangelicy posiadali własny cmentarz ulokowany na skrzyżowaniu dróg, prowadzących do lokalnych wsi. Obecnie znajduje się on pod zarządem parafii ewangelickiej z Kalisza. Jednakże przez wiele lat opiekują się nim lokalni harcerze z Drużyny Harcerskiej im. Jana III Sobieskiego. Obok cmentarza znajdował się przytułek dla ubogich utworzony w 1902



Kościół ewangelicko-augsburski w Stawiszynie dawniej i dziś.
Fot. newspit.pl



Cmentarz ewangelicko-augsburski w Stawiszynie.
Fot. L. Luźny

roku przez pastora Karla Seriniego. Z cmentarzem związana jest historia z czasów powstania styczniowego. Nieopodal niego stała karma, a obok niej krzyż, na którym zostali powieszeni mieszkańcy Stawiszyna biorący udział w powstaniu styczniowym. Miejsce to było szczególnie czczone przez lokalne społeczeństwo. W latach 1903–1910 proboszczem miejscowej parafii rzymskokatolickiej był ks. Edward Esmar, który prowadził co roku procesję pod ten krzyż i odprawiał uroczystą mszę. Tłumy stawiszynian podążały w procesji, śpiewając zakazaną pieśń *Boże coś Polskę*. Zrzeszenie tak licznej



Cmentarz ewangelicko-augsburski w Stawiszynie. Fot. L. Luźny

grupy szybko wzbudziło zainteresowanie ówczesnych władz rosyjskich z Kalisza, które rozkazały zamknąć kościół katolicki. Ksiądz Esmar w obawie, że zostanie uwięziony albo zesłany na Syberię, opuścił parafię, wyjeżdżając do innego zaboru. W świadomości starszych mieszkańców przetrwało nazwisko powstańca – Józefa Borowskiego, który został w tym miejscu rozstrzelany i pochowany. Podobno rodzina w tajemnicy przeniosła zwłoki Borowskiego na miejscowy cmentarz katolicki, a potomkowie przekazali do Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej jego szablę. Do czasów II wojny światowej znajdował się w tym miejscu krzyż, który został usunięty przez wojska niemieckie. Jednakże po latach, dzięki staraniom pana Jerzego Widerskiego i miejscowej Drużyny Harcerskiej im. Jana III Sobieskiego, w dniu 3 maja 1993 roku odprawiona została uroczysta msza św. w intencji Ojczyzny i poświęcono nowy krzyż upamiętniający zamordowanych powstańców styczniowych. W 2003 roku krzyż został przeniesiony przez harcerzy na teren pobliskiego cmentarza ewangelickiego. Usypano wówczas kopiec, ustawiono krzyż, a pod nim umieszczono tablicę z napisem *Powstańcom styczniowym z 1863 roku*.

Marta Golembiewska

Literatura:

E. Kneifel, *Die evangelisch-augsburgischen Gemeinden der Kalischer Diözese*, Posen 1937.

Akta gminy ewangelicko-augsburskiej wyznania w Stawiszynie w woj. kaliskim 1808–1840, 1840–1878, Centralne władze wyznaniowe, AGAD.

Zbór ewangelicko-augsburski, AGAD.

Albert Breyer – *spuścizna (1889–1939)*, AP w Poznaniu.

Karty meldunkowe, AP w Kaliszu.

Informacje uzyskane od pana Jerzego Widerskiego, regionalisty i społecznika.

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Klasyka gatunku

Nic się nie zmieniło od ubiegłej zimy. Rozpoczęcie sezonu zimowego na Babiej Górze odbyło się zgodnie z planem lub z wieloletnią tradycją, jak kto woli, a jak wiadomo tradycja to rzecz święta. To sarkazm, oczywiście. Zima zaskoczyła, ale nie drogowców, tylko... A było to tak. *O godz. 16:00 do Centrali dotarło zgłoszenie o dwóch osobach, które znajdują się tuż pod szczytem i potrzebują pomocy w formie sprowadzenia do schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie nocowali. Turyści ogólnie byli w dobrej formie fizycznej, lecz zmrok i opad śniegu uniemożliwiły im dalszą samodzielną wędrówkę. Ratownicy telefonicznie poradzili im, by wrócili na Diablak i tam poczekali na pomoc. Z Markowych Szczawin natychmiast w ich kierunku ruszył patrol w celu ich sprowadzenia. W akcję zaangażowanych było dodatkowo 10 ratowników, którzy również zmierzali w stronę kopuły szczytowej ze sprzętem potrzebnym do ewentualnego transportu. Po dotarciu do osób ratowanych udzielono im odpowiedniej pomocy, a następnie sprowadzono do schroniska* (źródło: GOPR Grupa Beskidzka). Jak czytamy dalej w komunikacie i na portalach informacyjnych: ***Na problemy turystów wpłynęła pogoda w Beskidach, która po południu znacznie się pogorszyła. Padał gęsty śnieg, a widoczność na szlakach gwałtownie się pogorszyła.***

Można powiedzieć – **klasyka gatunku**. Powyższa informacja jest kalką wielu podobnych z poprzednich sezonów, nazwijmy je – zimowych. Może warto się zastanowić, co jest przyczyną takich zdarzeń, czy to wina zmiennych warunków, nagłych zmian pogody itp.? Uważam, i będę się upierał przy własnym zdaniu, że to nie pogoda stoi za takimi przygodami turystów. Główną przyczyną jest nieodpowiednie, a właściwie brak odpowiedniego przygotowania ludzi idących w góry. Nie chodzi nawet o właściwy ubiór, buty, sprzęt ułatwiający poruszanie się w trudniejszych warunkach (raki, kijki), tylko o przygotowanie mentalne, psychiczne, wiedzę o górach, odporność na szybkie i niekorzystne zmiany pogody. Pogoda to coś na co nie mamy żadnego wpływu, natomiast mamy wpływ na to, jak się przygotowujemy do wyjścia w góry, jak jesteśmy wytrenowani, jaką mamy kondycję fizyczną i psychiczną, jak potrafimy zareagować na załamanie pogody i zmianę warunków terenowych. Nierzadko nagła zmiana tychże wywołuje strach, panikę, paraliżuje logiczne i rozsądne postępowanie. Na Babiej Górze nie brak miejsc, gdzie w razie załamania pogody można momentalnie stracić rezon na skutek całkowitej utraty orientacji. W miarę bezpiecznie jest na grzbiecie od szczytu (Diablaka) w kierunku wschodnim, czyli w stronę Krowiarek, gorzej to wygląda w stronę Brony. Grzbiet i szlak w kierunku Krowiarek przebiega mniej więcej w jednej linii, jest dość wyraźny, zatem, idąc prosto, trudno się zgubić. Szlak w kierunku Brony także biegnie w linii grzbietu, ten jednak na Pośrednim Grzbiecie skręca wyraźnie w prawo ku pn-zachodowi. Biegnie obok Kościółków, mija je i dopiero na Złotnicy (wyraźny próg) przybiera w miarę prosty przebieg. I właśnie przed Kościółkami, jeśli pójdzie się prosto, to ląduje się na Słowacji. Jest tam wypłaszczenie, które w warunkach złej widoczności, przy braku punktów orientacyjnych sprawia wielu turystom sporo kłopotów. Jeśli nie zna się przebiegu grzbietu, a pojawiają się problemy z orientacją, lepiej wrócić na Krowiarki po swoich śladach lub po prostu śladem szlaku. Ścieżka grzbietowa jest przeważnie wyraźnie zaznaczona, z wyjątkiem okresów po świeżym i obfitym opadzie śniegu, który maskuje wszystko, pokrywając górę jednolitą warstwą. W przypadku wymienionej wyżej sytuacji raczej tak nie było, to nie był opad śniegu sięgający pół metra – po prostu: silny wiatr i śnieżna zadymka zdezorientowały turystów. Zabrakło doświadczenia, odporności na nagłą zmianę warunków i właściwej reakcji. Przestrzegam przed wychodzeniem na Pilsko przy opadzie śniegu i silnym wietrze. Tak, jak masyw babiogórski ma dość wyraźny przebieg, na kopule szczytowej nie ma zimą żadnych punktów orientacyjnych. Już niejeden turysta kończył wędrówkę w takich warunkach na Słowacji lub w szpitalu. Było także niemało śmiertelnych ofiar zabłądzeń w rejonie Pilska. Na kanwie ostatniego babiogórskiego przypadku pojawił się w mediach apel: *Ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR-u apelują o rozwagę przy planowaniu wychodzenia w góry. Turyści powinni mieć ze sobą odpowiedni ubiór, chodzi zwłaszcza o dobre buty. W górach późną jesienią szybko robi się ciemno. Ratownicy proszą, by każdy miał przy sobie w takich przypadkach naładowany telefon komórkowy.* To w Beskidach, a w Tatrach?

Warto odnotować wypadek lawinowy pod Rysami, choć dużych opadów śniegu nie było (1. stopień zagrożenia) i ewakuację turystów (taterników?) z rejonu Czarnego Szczytu Mięguszowieckiego. *Sobota 23*

listopada, pierwsza lawina pod Rysami, 1 osoba poszkodowana, 1. stopień zagrożenia. **Stopień 1., ale zagrożenie realne**, gdyż miejscami warstwa odłożonego śniegu sięgała 1 m, co wystarczyło do zejścia lawiny. Nie minęło wiele czasu, a...

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe sprowadziło bezpiecznie z Tatr Wysokich (?) troje turystów. „Młodzi ludzie posiadali zimowy sprzęt, ale nie posiadali umiejętności używania go” – informują ratownicy (* wiadomość agencyjna). Troje turystów wyruszyło w góry we*



Słońce i brak wiatru to na Babiej rzadkość.

wtorek. Wyprawa miała miejsce na Mięguszowiecki Szczyt Czarny - położony na granicy polsko-słowackiej, w grani głównej Tatr między Mięguszowieckim Szczytem Pośrednim i Hińczową Turnią. Młodzi ludzie już pierwszego dnia wyprawy spotkali ratowników. Ci ostatni ostrzegali ich, że warunki mogą okazać się zbyt trudne. Turyści jednak zlekceważyli ostrzeżenia. Wedle innych źródeł nie mieli odpowiedniego sprzętu do warunków zimowych. Mieli czy nie mieli, dość że ratownicy sprowadzali „młodych ludzi” przy pomocy technik linowych w bezpieczne miejsce, co można było zobaczyć na migawce filmowej jednej ze stacji TV. Kolejny raz ludzie idący w góry zignorowali ostrzeżenia fachowców, znowu „jajko mądrzejsze od kury”. Dzieje się tak każdej zimy. Zatem, gdy gdzieś na podejściu spotkamy turystę, wspinacza, goprowca, który uprzedzi, że wyżej warunki są coraz trudniejsze, że wzmacnia się wiatr, pogarsza się widoczność, pojawia się lód albo głęboki śnieg.... weźmy to pod uwagę. Lepiej zawrócić i nie pakować się w kłopoty. W wielu przypadkach da się wejść w miarę bezpiecznie, dużo gorzej bywa w zejściu, może okazać się niemożliwe. Życie pokazuje, że wiele osób zapomina o tym, stąd nie brakuje wypraw ratunkowych po tych, co weszli, a zejść już nie potrafią lub nie mogą, bo warunki terenowe bądź pogodowe przerosły ich umiejętności, nie mają odpowiedniego sprzętu lub nie potrafią go użyć. Tu uwaga: nie wystarczy kupić czekan i raki, trzeba jeszcze umieć się nimi posługiwać albo ten sprzęt nie wystarczy do bezpiecznego poruszania się w trudnym (stromym) terenie wysokogórskim. Na początku grudnia w rejonie Krzyżnego miała miejsce akcja TOPR-u sprowadzania turystów, którzy zabłądzili w okolicach przełęczy pod Krzyżnem. Jeden z nich, spadając do żlebu, poważnie uszkodził sobie nogę. W miejscu, gdzie utknęli turyści, nie ma zasięgu sieci komórkowej. Jeden z mężczyzn oczekujących na pomoc próbował zejść, ale spadł i złamał nogę. Kolejna osoba również upadła, doznając lżejszych obrażeń - relacjonował ratownik dyżurny TOPR-u. (źródło: TV Republika). Pamiętajmy – wbrew pozorom nie wszędzie w górach jest zasięg telefonii komórkowej, nawet na dużych wysokościach, zatem nie wszędzie i nie zawsze można liczyć na kontakt telefoniczny ze służbami ratunkowymi.

* * *

Cieniem na dość spokojnym listopadzie kładzie się śmierć taternika – ratownika GOPR-u Grupy Beskidzkiej, który zginął pod Kazalnicą nad Morskim Okiem. Cześć jego pamięci.

Juliusz Wysłouch



**Polub nas
na Facebooku!**

XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020

XX Jubileuszowe Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” odbędzie się zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią **od czwartku 27 lutego do niedzieli 1 marca 2020 roku w osadzie leśnej Barbarka koło Torunia**. Bazą będzie schronisko turystyczne „Gościńiec”. Pokoje o wysokim standardzie schroniskowym, z łazienkami. Na parterze budynku znajdują się dwie ogólnodostępne sale tzw. jadalnio/pracownie. Jedna z nich wyposażona jest w lodówkę, mikrofalówkę, zmywarkę oraz czajniki. Wyposażone są w naczynia i sztuce do ogólnego użytku. Zostały zamówione śniadania (15 zł) i obiadowe (20 zł). Noclegi w cenie 40 zł + 2 zł tzw. opłaty miejscowej. Całkowity koszt pobytu 340-350 zł, w tym: 3 noclegi, 3 śniadania, 3 obiadowe i opłata za wykorzystanie sali (jadalnio/pracowni) poza czasem posiłków. Można mieć swoje produkty i korzystać z wyposażenia jadalni. W obiekcie nie ma bufetu z wyrobami na bazie chmielu, siodu i wody, można je przywieźć we własnym zakresie. Adres obiektu na Barbarce: www.szkoła-lesna.torun.pl/o-nas/baza-noclegowa-na-barbarce.html, pod którym można zapoznać się z obiektem. Między „Gościńcem” a „Dworkiem” (hotel) znajduje się bezpłatny parking.



Miejsce zjazdu z DW 553 na Barbarkę

Dojazd do Barbarki własnym pojazdem drogą DW 553 (Toruń – Unisław – Chełmno) i ul. Przysiecką (zjazd z szosy na granicy miasta) lub autobusem MZK linii 31 (od poniedziałku do piątku 8.33, 13.53, 14.53, 17.49) z centrum miasta (platforma przesiadkowa na Al. Solidarności między Urzędem Marszałkowskim a CKK Jordanki). Dojazd do platformy przesiadkowej z dworca głównego PKP autobusami 12, 13, 14, 27. Od dworca autobusowego ok. 300 m pieszo. Dojazd z dworca głównego autobusem 27 do pętli na Wrzosach, skąd pieszo 2 km. Ze względu na prace drogowe w centrum miasta należy sprawdzić rozkład jazdy autobusów MZK na stronie www.mzk-torun.pl/.



Schronisko turystyczne „Gościńiec” na Barbarce

Uczestnicy rozliczają się sami z kierownictwem obiektu, natomiast informacji udziela i **zgłoszenia przyjmuje Juliusz Wysłouch** julo.tela@pro.onet.pl tel. 517 222 664 **do końca stycznia 2020**. Ilość miejsc +/- 30, decyduje kolejność zgłoszeń. Uczestnicy, którzy dokonają zgłoszenia otrzymają e-mailem aktualne informacje dot. dojazdu autobusem miejskim na kilka dni przed XX Spotkaniem. W pobliżu, w Szkole Leśnej funkcjonuje bufet herbaciano-kawowy.

W programie Spotkania Śladowego wycieczki narciarskie w terenie, w przypadku braku śniegu realizowane jako piesze. Wieczorami spotkania wspominkowe z poprzednich imprez (zdjęcia, filmy, itp.).

Zapraszam, Juliusz Wysłouch

Na Jagiellońskim Szlaku Unii Lubelskiej

Udział w sesji poświęconej 450. rocznicy Unii Lubelskiej organizowanej przez Komisję krajoznawczą Lubelskiego Oddziału PTTK stał się okazją do penetracji mniej znanej części południowego Podlasia. Wybrałem się więc do Lublina. W tamtejszej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego licznie zebrani uczestnicy sesji mieli okazję wysłuchać trzech ciekawych, akademickich referatów utytułowanych prelegentów, a pełne teksty wygłoszonych referatów znalazły się też w przygotowanym wydaniu książkowym, w publikacji pt. „Unia Lubelska w Pamięci Polaków”.

Integralną częścią sesji był, poczynając od Zamku Lubelskiego, spacer Jagiellońskim Szlakiem Unii Lubelskiej. I choć w Lublinie dane mi było przebywać wiele razy, to dalibóg, spacer po tamtejszych uliczkach zawsze jest prawdziwą strawą duchową, wszak niewiele miast polskich dorównuje lubelskiej Starówce. Swojskim klimatem podróży w czasie, znakiem rozpoznawczym czy też fotograficzną egzemplifikacją Lublina na użytek tej publikacji, niech będzie zatem uwieczniona w moim obiektywie na ulicy Grodzkiej ZACZAROWANA DOROŻKA. Innymi słowy, mistrz Konstanty Ildefons Gałczyński zawitał i w Lublinie. Wojciech Kowalski wraz z zespołem z Oddziału PTTK, siłą sprawczą organizacji sesji, do jej pakietu dołączył również ustanowioną wyjątkowej urody, cenną kolekcjonersko „Odznakę Krajoznawczą 450-lecia Unii Lubelskiej” oraz dwudniową wycieczkę krajoznawczą „Szlakiem Jagiellońskim po Lubelszczyźnie”. Wycieczkę tym ciekawszą, że wschodnie rubieże Polski są zarazem najdalej na wschód wysuniętym regionem Unii Europejskiej i tym ciekawszą, że Lubelszczyzna od zawsze była i jest obszarem przenikania się narodów, kultur, religii, architektury, obyczajów, tradycji.

W tym gorącym tyglu etniczno-geograficzno-administracyjnym nader widoczna jest wielokulturowość i wymieszanie się granic terytorialnych. Przykładowo miejscowości: Radzyń, Biała, Janów czy Leśna, mających w swej nazwie drugi, przymiotnikowy człon „Podlaski” lub „Podlaska” próżno



Temat sesji i jej organizator, Wojciech Kowalski



Sztyl restauracji na lubelskiej Starówce

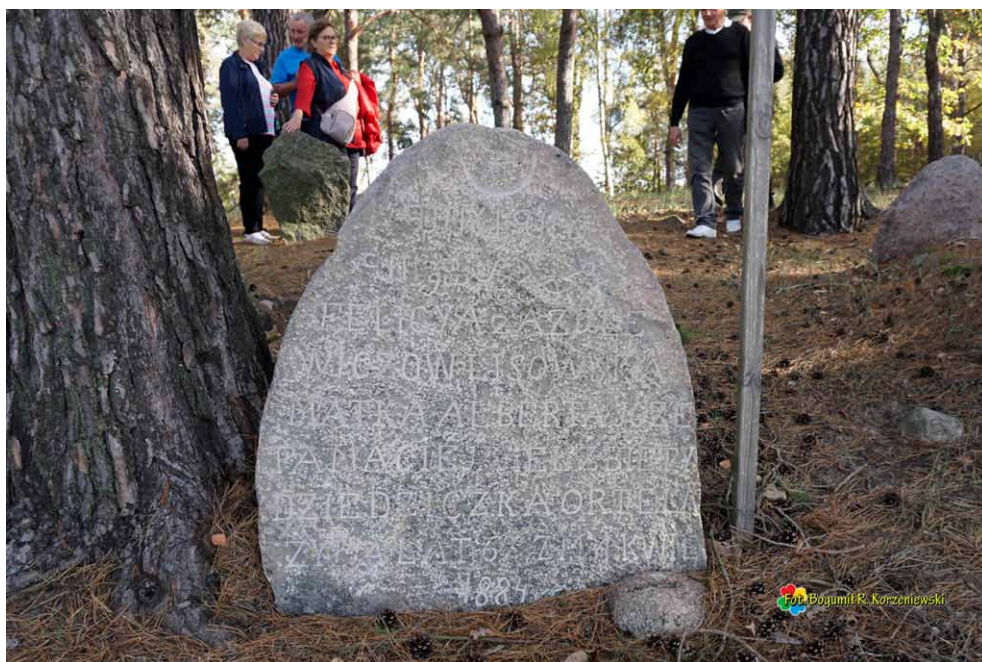
szukać na mapie w województwie podlaskim, bowiem południowa część etnicznego Podlasia znajduje się administracyjnie w północnej części województwa lubelskiego. Na mapie Polski znaleźć można wiele podobnych przykładów, np. Gorzów Wielkopolski leży w województwie lubuskim, Tomaszów Mazowiecki nie na Mazowszu, lecz w wojew. łódzkim, Janowiec Wielkopolski w wojew. kujawsko-pomorskim itd.



Uczestnicy wycieczki na zamku w Białej Podlaskiej

W programie krajoznawczym wycieczki było m.in. zwiedzanie miejscowości: Lubartów, Kock, Biała Podlaska, gdzie po kolacji, przewodnik, kol. Wiesław Wiącek, w nawiązaniu do tematu sesji zaprezentował interesujący zestaw fotogramów zatytułowany „Współczesna Litwa – przyroda i jej krajobraz kulturowy”. Drugiego dnia to znów: Ortel Królewski, Wołyn, Parczew i spacer „Traktem Królewskim” w Lasach Parczewskich oraz tatarska wieś Studzianka. Osadnictwo tatarskie w Polsce kojarzone jest na ogół z wioskami Bohoniki i Kruszyniany na Podlasiu. Tymczasem, z nadania króla Jana III Sobieskiego, także w Studziance w XVII wieku powstała wieś tatarska. Po zasymilowanych z ludnością polską Tatarach na uwagę zasługuje dobrze zachowany cmentarz tatarski, czyli mizar, jeden z siedmiu istniejących w Polsce. W centralnej części mizaru znajduje się miejsce spoczynku tatarskiego generała Józefa Bielaka (1729-1794), zasłużonego dowódcy 4. Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wśród około 170 płyt zachowały się tam charakterystyczne nagrobki z półksiężycem i gwiazdą, symbolem wiary islamu, z wyrytymi napisami, przemiennie w języku polskim, arabskim i rosyjskim.

Po sprzyjającej komunikacji międzyludzkiej imprezie pod znakiem PTTK następne kilka dni spędziłem indywidualnie u gościnnych ojców paulinów w Sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej w Leśnej Podlaskiej. Założeniem było ponownych kilka wizyt w pobliskiej Białej Podlaskiej, ale zasadniczo wymazanie jednej z nielicznych białych plam na mojej krajoznawczej mapie Polski. Janów Podlaski. Dawniej miasto, dziś osada z siedzibą gminy. Zamek biskupi, barokowy kościół Świętej Trójcy oraz klasycystyczny kościół św. Jana Chrzciciela, zabytkowe budowle z XVIII wieku należą niewątpliwie do atrakcji turystycznych Janowa Podlaskiego, zwłaszcza, że zlokalizowane są w obrębie Parku Krajoznawczego „Podlaski Przełom Bugu”. Jednakże, zważywszy



Fragment mizaru tatarskiego w Studziance

na rozpoznawalność, pozostają one niejako w cieniu słynnej Stadniny Koni. Wbrew nazwie, najstarsza w Polsce, istniejąca od 1817 roku stadnina koni arabskich nie znajduje się w Janowie, lecz w odległej o 2 km od Janowa wsi Wygoda. W kompleksie XIX-wiecznych budynków stajennych najstarsze z nich: „Zegarowa” z 1848 r. oraz „Czołowa” z 1841 r. zostały zaprojektowane przez słynnego architekta włoskiego, Henryka Marcconiego. W najbardziej znanej w Polsce stadninie koni arabskich końska arystokracja ma się znakomicie, ale, według opinii mieszkańców Janowa



Zabytkowy dystrybutor paliwa z 1928 r. w Janowie Podlaskim

Podlaskiego, w momencie wkroczenia do stadniny „dobrej zmiany” ponad dwa wieki licząca światowa renoma stadniny legła w gruzach. Jest jeszcze jeden powód z kategorii atrakcja turystyczna, dla którego warto wybrać się do urokliwego Janowa Podlaskiego. Otóż przy stacji benzynowej w janowskim rynku zachował się używany do końca lat 70. XX wieku, prawdopodobnie jedyny w Polsce, ręczny dystrybutor paliwa z 1928 r. firmy „Fullstelle Semper Eksact”, opatrzony logo CPN autorstwa artysty plastyka Ryszarda Bojara.


O tym, że tankowanie paliwa za pomocą mięśni ludzkich było długotrwałe i wyczerpujące, głosi miejscowa anegdota, że gdy przy stacji benzynowej zatrzymywał się wycieczkowy autokar, hasło kierowcy: „do pełna proszę” oznaczało dla wycieczkowiczów około trzy kwadranse liczącą przerwę. Tyle trwało tankowanie. Wówczas przy użyciu dźwigni ręcznej pompy pracownik stacji napełniał pięciolitrowy szklany cylinder, transportując jednocześnie z drugiego cylindra paliwo do samochodu. Po oddaniu do użytku w 1996 r. nowoczesnej stacji paliw, poddany renowacji i wpisany do rejestru zabytków techniki stary dystrybutor, powrócił na swoje miejsce.

Gdzieś na trasie swojej wędrówki po tym regionie wypatrzyłem hasło promujące Lubelszczyznę, które brzmi: LUBELSKIE – SMAKUJ ŻYCIE. Od siebie dodam, że jakem Kujawiak jestem smakoszem Lubelszczyzny.

Bogumił R. Korzeniewski



Polub nas na Facebooku!



Oferta wydawnictw turystyczno-krajoznawczych wydanych przez Oddział Wrocławski PTTK

Zakończenie XLIX Rajdu na Raty 2019

Ostatnia wycieczka piesza XLIX Rajdu na Raty miała miejsce 1 grudnia 2019 roku i została przeprowadzona na trasie: Maciejowa – Dziwiszów – Wzgórze Sośnia – Jelenia Góra. Był to spokojny spacer przygotowujący uczestników do trudów spotkania zakończenia tegorocznej edycji rajdu. Jest to o tyle ważne, że podczas spotkania podsumowującego Rajd na Raty odbywa się konkurs krajoznawczy ze znajomości tras rajdowych. W tym roku w konkursie uczestniczyły cztery osoby. I miejsce zajął Maciej Cieślak, II – Paweł Wojtczak, III – Danuta Skiers, IV – Joanna Wierdak.

Aby uzmysłowić wszystkim, jak duża jest to praca organizacyjna podam, że w roku 2019 odbyło się 46 wycieczek pieszych o długości od 12 do 22 km. Jak zwykle najczęściej turystów uczestniczyło w wycieczce inauguracyjnej z Wojanowa przez Karpniki do Bukowca w dniu 24 lutego. Było ich aż 85.

Ogółem we wszystkich wycieczkach wzięło udział 1851 turystów, co daje średnią ponad 40 osób na wycieczkę. Jeśli chodzi o poszczególnych uczestników, to najlepszą frekwencją wykazał się Andrzej Makowski, który wzięło udział w 42 wycieczkach. Następnym uczestnikiem – Mirosław Jaskółowski zaliczył 39 wycieczek. Tyle samo wycieczek odbył trzeci uczestnik Wiesław Ziółkowski.

Ponieważ uczestnicy wycieczek rajdowych pragną poznawać inne regiony, organizowane są wycieczki autokarowe. W tym roku odbyło się ich kilka. Najdłuższa, bo 8-dniowa, miała miejsce na Ukrainę. Nieco krótsze, bo 6-dniowe wypady, miały miejsce do Wielkopolski i Kujaw oraz na Jurę Krakowsko-Częstochowską. Były także krótsze wyjazdy. Trzy dni turyści spędzili na Morawach, a dwa dni w Wysokim Jeseniku w Czechach. Jednodniowe wycieczki prowadziły do Dzierżoniowa i Wojsławic, Kromlau i Parku Mużakowskiego, Nowej Rudy, Osówki i Jedlinki.



Rajd na Raty organizowany jest przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze już od 49 lat. Jego inicjatorem był nieodżałowany Teofil Ligenza vel Ozimek. Od roku 2002 komandorem rajdu jest Wiktor Gumprecht, który dba o logistykę, co wcale nie jest sprawą łatwą. Sekretarzem rajdu jest

Maria Gumprecht. Oczywiście, nie byłoby rajdu, gdyby nie osoby podejmujące się prowadzenia poszczególnych tras. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie wystarczy tutaj sama znajomość terenu, trzeba jeszcze wykazać się znajomością historii, wiadomościami krajoznawczymi oraz, co jest bardzo ważne, zasadami bezpiecznego prowadzenia wycieczek. Nie



wszystkie bowiem osoby uczestniczące w wycieczkach zdają sobie sprawę z tego, jak zachować się podczas spacerów odbywających się przecież w różnych warunkach pogodowych czy jak przygotować się do pokonania tras o różnej trudności. To właśnie prowadzący wycieczki muszą wiedzieć, jak przeprowadzić wycieczkę, by jej uczestnicy bezpiecznie wrócili do domów. Na szczęście Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” ma sporą kadrę programową posiadającą różnego rodzaju uprawnienia do prowadzenia wycieczek.

W tym roku nad bezpieczeństwem rajdowiczów oraz sprawnym przeprowadzeniem poszczególnych wycieczek czuwali: Wiktor Gumprecht, który poprowadził turystów aż 20 razy, Jarosław Kapczyński, który poprowadził 10 wycieczek, Jolanta Kupeć – 5 wycieczek, Elżbieta Marut – 4 wycieczki, Paweł Idzik – 3 wycieczki, Krzysztof Zając – 3 wycieczki, Urszula Pawlikowska – 1 wycieczkę i Krzysztof Tęcza – 1 wycieczkę. Myślę, że wszystkim należą się słowa uznania i wielkie podziękowania. Za swoją społeczną pracę otrzymali oni nagrody książkowe.

Dodam, że Rajd na Raty, jako impreza prowadzona przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” społecznie, został dofinansowany przez Miasto Jelenia Góra, Powiat Jeleniogórski i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Jest to o tyle ważne, że można było prowadzącym zwrócić poniesione przez nich koszty oraz zorganizować zakończenie sezonu.

W roku przyszłym Rajd na Raty odbędzie się po raz pięćdziesiąty. Pierwsza wycieczka została zaplanowana na 23 lutego 2020 roku a ostatnia na 6 grudnia. Zaplanowano dwie trasy dwudniowe z noclegami w schroniskach górskich w Górach Bystrzyckich i Górach Sowich oraz sześciodniową wycieczkę autokarową „Małopolska, Pieniny”, trzydniową na Morawy, dwudniową na Pradziada w Wysokim Jeseniku i comiesięczne wyjazdy jednodniowe.

Zatem serdecznie zapraszamy w roku przyszłym na jubileuszowy 50. Rajd na Raty.

Krzysztof Tęcza



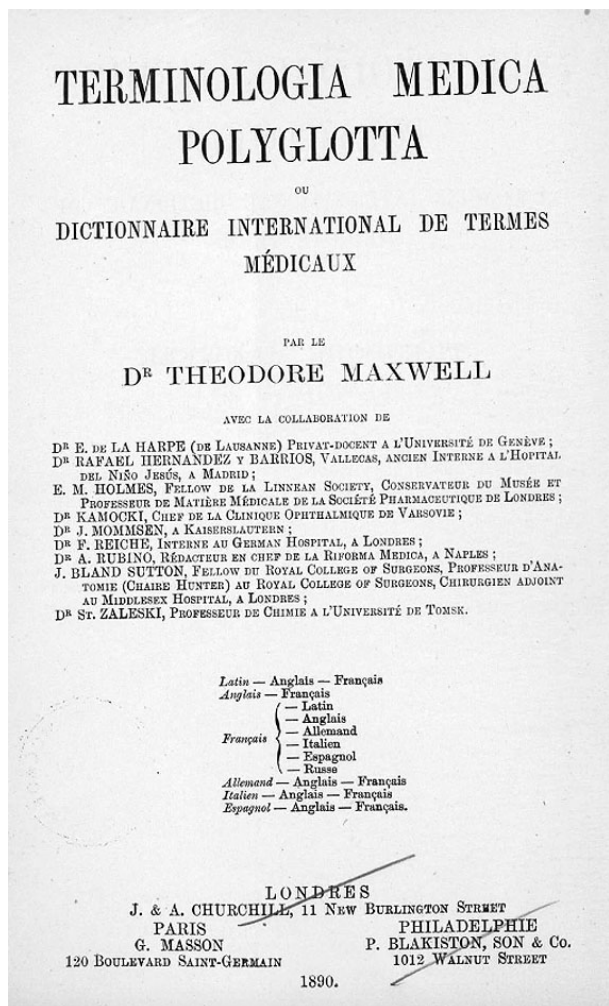
Stanisław Zaleski

Urodził się 3 sierpnia 1858 r. w Warszawie w szlacheckiej rodzinie Józefa Zaleskiego i Cecylii. Otrzymał imiona Stanisław Szczepan. Uczył się w VI gimnazjum w Warszawie. Ukończył studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego (1881). Już w czasie studiów był asystentem profesora Michała Czausowa, zajmującego się anatomią człowieka. Studiował też na wydziale fizyko-chemicznym uniwersytetu w Dorpacie i pracował jako asystent prof. Karola Szmida. W 1886 r. uzyskał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie Warszawskim. Wówczas stał się wykładowcą fizjologii i chemii fizjologicznej na uniwersytecie w Dorpacie. Jednocześnie podjął pracę lekarza w Instytucie Weterynaryjnym w tym mieście. Redagował część rosyjską w wielojęzycznym słowniku medycznym *Terminologia medica polyglotta*.



Zaleski Stanisław – autorka portretu Paulina Kopestyńska

Młody naukowiec otrzymał propozycję wyjazdu do pracy w Tomsku na Syberii, gdzie wynagrodzenia były wyższe. Wyruszył więc na wschód koleją do Czelabińska. Dalej musiał korzystać z transportu drogowego (dorożki konne) i wodnego (statki rzeczne), bo kolei transsyberyjskiej jeszcze nie było (budowano ją od 1891 r.). W Tomsku zatrudnił się w miejscowym uniwersytecie jako wykładowca chemii (1888). Został dziekanem fakultetu chemii medycznej, a później wszedł do kierownictwa uczelni. Podjął wyprawy badawcze na Syberię, Zabajkale, Kaukaz, nad Morze Czarne. Prowadził pionierskie prace w dziedzinie analizy geologicznej, chemicznej i klimatycznej jezior syberyjskich, badał źródła wód leczniczych. Stał się twórcą szkoły fizjografii Syberii na uniwersytecie w Tomsku. Był wśród założycieli Tomskiego Towarzystwa Badaczy i Lekarzy. Za swoje prace otrzymał order św. Stanisława III klasy (1891). Ożenił się z Jadwigą Iwanowską, która została wybitną pianistką, inicjatorką powołania



w Tomsku i przewodniczącą oddziału Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego.

Od 1894 r. doktor przebywał w Petersburgu, gdzie wykładał chemię na wyższych kursach żeńskich, a później na uniwersytecie. Publikował wyniki swoich prac z Syberii w czasopiśmie stolicy, a następnie sam współredagował czasopisma (*Samoobrazowanie, Recept, Dziennik Petersburski*).

Od 1903 r. był dyrektorem uzdrowiska Słowiańskie Wody Mineralne (koło Doniecka). Wyjeżdżał w tym czasie na Syberię, by badać źródła wód mineralnych. Był szefem misji rosyjskiej na Międzynarodową Wystawę Balneologiczną w Spa w Belgii (1906). Nagrodzony został w tym czasie orderem św. Włodzimierza III klasy (1909). Otrzymał też medal pamiątkowy „300 lat dynastii Romanowów” (1913).

W latach 1907-12 i 1916-18 stał na czele Polskiego Związku Lekarzy i Przyrodników w Petersburgu (w Piotrogradzie). Julian Talko-Hryniewicz pisał, że związek ten pod przewodnictwem profesora Stanisława Zaleskiego „położył niemałe zasługi około zjednoczenia Polaków w Petersburgu (...)”. Podczas I wojny światowej założył szpital dla polskich żołnierzy w Piotrogradzie.

W 1920 r. wrócił do Polski. W czasie bitwy warszawskiej w sierpniu tego roku zorganizował szpital w Nieszawie. Zmarł 12 lipca 1923 r. w Warszawie.

Stanisław Szczepan Zaleski był naukowcem, lekarzem, biochemikiem, geologiem, balneologiem, a jednocześnie działaczem polonijnym w Rosji. Przyczynił się znacznie do poznania i wykorzystania wielu źródeł wód mineralnych Rosji, zwłaszcza Syberii. Jego wybitne osiągnięcie to zastosowanie radiometrii w badaniach hydrologicznych i balneologicznych. Wniósł swój znaczący wkład do badań nad obecnością żelaza w mózgu i wątrobie oraz nad jego wpływem na organizm człowieka. Przypisuje się mu odkrycie ferrytyny – białka, które magazynuje żelazo.

Janusz Fuksa



Tomsk, targ w XIX w.



Tomsk-Zaistocze na pocztówce z pocz. XX w.



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Jubileusz Królowej Beskidów

„**B**ardzo trudno znaleźć słowa, które w pełni mogą oddać to, co dzisiaj chcemy Ci przekazać. Nasza Kochana Królowo Beskidów: 50 lat gazdowania na Hali Lipowskiej z takim oddaniem, sercem, mądrością i wielką miłością do każdego człowieka uczyniło Cię naszą Królową. Jesteś dla nas wzorem dokonań, nauczycielem dla początkujących w pracy, przykładem solidności i uczciwości. Lata spędzone w górach to okres trudnej i odpowiedzialnej pracy. Ale Ty zawsze wszystkiemu podołałaś. Dawałaś nam otwarte, dobre serce, pełne miłości, niepowtarzalny uśmiech, radość i optymizm. A serce, jakie każdemu z nas dawałaś przez 50 lat na schroniskowym talerzu, dzisiaj i jeszcze długo po jubileuszu wspominać będziemy z sentymentem. Kochamy Cię za to, że jesteś, za wszystkie dni i lata wspólnie przeżyte. Dziękujemy, że dobry los pozwolił nam świętować z Tobą ten piękny jubileusz. Życzymy Ci z całego serca wszystkiego dobrego: zdrowia, szczęścia, miłości, słońca na każdy dzień i wielu kolejnych, pięknych jubileuszy”.

Te piękne słowa, skierowane do Marii Gowin przez najbliższą rodzinę i przyjaciół, odczytała łamiącym się ze wzruszenia głosem przyjaciółka Heleny. A ponieważ kalendarz tak rozporządził, że pierwszy dzień października przypadł w tym roku we wtorek (tak, tak, wszystko zaczęło się 1.10 1969 r.), te wzruszające słowa wybrzmiały w sobotę, 28 września 2019 roku. To na pewno jedna z najważniejszych dat w historii schroniska na Hali Lipowskiej – jubileusz 50 lat gazdowania Marii Gowin.

Niezwyczajnie gwarno było tu od samego rana. Przybyli, by uczcić święto Heleny – tak Ją zwą przyjaciele, a Ona nie ma nic przeciwko temu – goście z całej Polski. Przedstawiciel ZG PTTK wręczył Helenie, w imieniu Prezesa ZG PTTK Jerzego Kapłona i Sekretarza Generalnego ZG PTTK Adama Jędrasa, medal PTTK ustanowiony w 100. rocznicę Odzyskania Niepodległości – „Za działalność na rzecz PTTK”. Prezes Spółki „Karpaty” z Nowego Sącza, Jerzy Kalarus, przekazał Helenie piękną płaskorzeźbę w drewnie, na której oficjalnie zapisano – Królowa Beskidzkich Schronisk PTTK.

Gdy już wszyscy oddali hołd Jubilatce, gdy zakończyły się laudacje, przemówienia, wystąpienia i tym podobne oficjalności, wreszcie rozpoczęło się prawdziwe górskie, góralskie świętowanie. Stoły uginały się pod smakołykami, których darmo szukać w Hiltonach i Sheratonach. A gdy zagrała kapela góraliska z naprawdę prawdziwego zdarzenia, schronisko i biesiadnicy ustanowili jedność, czczącą Królową Beskidów. Zabawa była wspaniała, tańce i hulanki, humory niecodzienne do późnej nocy – a wszystko to dla Heleny – najdłużej gazdującej w beskidzkich schroniskach.

Ja też tam byłem, też bawiłem... Przyjechałem z gitarą, by zaśpiewać Helenie. I zaśpiewałem – piękną „Balladę z gór” Starego Dobrego Małżeństwa i utwór tak bardzo przystający do życiorysu Heleny – „Gonić marzenia”.

Tego Jubileuszu, tego wieczoru nigdy nie zapomnę. To jedyne w swoim rodzaju przeżycie, jedno z ważniejszych w moim dość przecież bogatym w ważne wydarzenia życiu. W niedzielne południe zegnaliśmy się, życząc Helenie i nam tak wspaniałych jubileuszy.

Do zobaczenia na 100-leciu, Heleno!
Kochamy Cię!!!

Sławomir Chojnacki



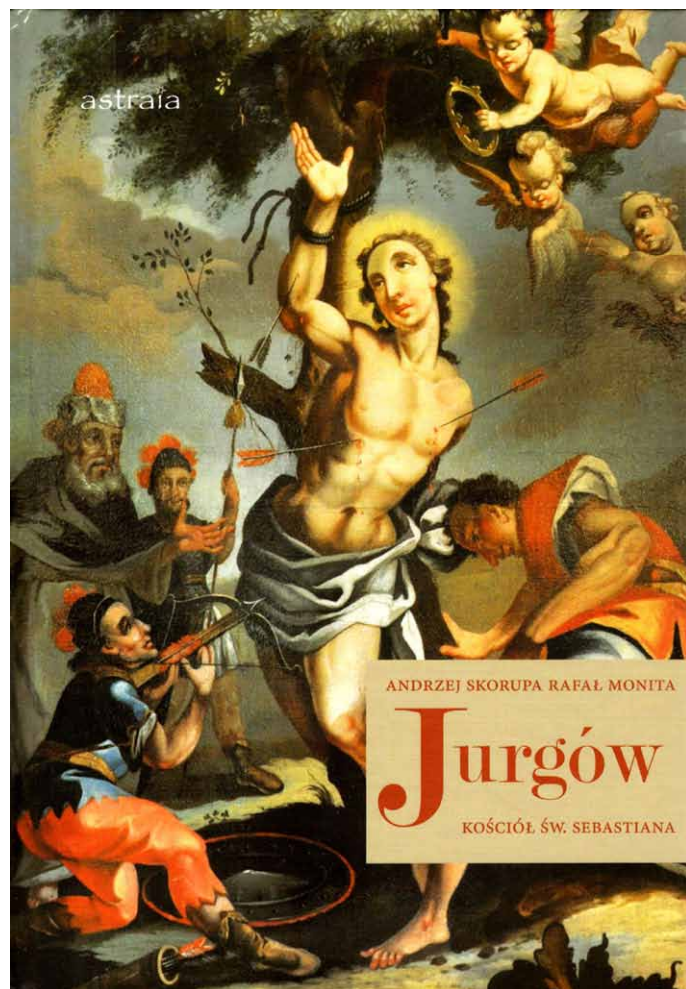
Jurgów – kościół św. Sebastiana

W serii „Zabytkowe kościoły Podtatrza” Wydawnictwa Astraia ukazała się publikacja poświęcona kościołowi w Jurgowie, tradycyjnie w opracowaniu prof. Andrzeja Skorupy (tekst) i Rafała Monity (fotografie). Jurgów jest pod każdym względem interesującą wsią, zarówno historycznie, etnograficznie, jak i socjologicznie. Korzeniami sięga roku 1546, gdy założona została na prawie włoskim przez zasadźcę Jurko (Jurgo) z pobliskiej Frankowej, wsi rusnackiej, zatem był on Rusinem. Trudne warunki naturalne sprawiły, że głównym zajęciem mieszkańców było pasterstwo, szczególnie w Tatrach Bielskich. Jurgów od początku nie był ludną wsią, może teraz się zmienia pod tym względem. W 1700 roku prepozyt spiski Jan Zsigray podczas wizytacji kanoniczej odnotował 214 mieszkańców, na przełomie wieków XVIII – XIX liczba ich wzrosła do 500, w przededniu I wojny światowej liczyła 795 osób, dziś zbliża się do tysiąca.

Nie o miejscowości jest książka, a o jej kościele pw. św. Sebastiana Męczennika i Matki Bożej Różańcowej. Podziwiam za każdym razem autora tej serii za precyzyjne przedstawianie obiektów, praktycznie w sposób nienudzający, co u wielu innych zdarza się częściej. Zastanawiałem się nad tym, dlaczego tak się dzieje i dochodzę do wniosku, że umysł ścisły autora nie pozwala na rozwodzenie się nad tematem. Tak wysublimowany język jest – moim zdaniem – w tego rodzaju publikacjach właściwy, sprawdza się.

Jeszcze do niedawna świątynia jurgowska nie miała ścisłego datowania, przyjmowano jej powstanie ogólnie na rok 1670. Dopiero niedawno – badacz historii Spisza – prof. Tadeusz M. Trajdos na podstawie zapisów kanonicznej wizytacji prepozyta spiskiego Jana Pelza z roku 1731 ustalił rok budowy na 1650, a fundatorami kościoła byli sołtys Jakub Löss i właściciel młyna Mikołaj. Kościół ten od samego początku jest trochę nietypowy, nie miał bowiem żadnego wieczystego wyposażenia, bo nie mógł mieć z tej przyczyny, że chłopie nie mieli prawa dysponować ziemią. No dobrze, a ówczesny dziedzic klucza dunajeckiego, czyli dóbr Zamku Niedzickiego Stefan Palocsay? Dlaczego nie wspomógł fundatorów? Wyznanie nie było już przeszkodą. Faktem jest, że od połowy XVI w. większość parafii Zamagurza opanowali luteranie, ale Horwath–Palocsayowie od 1589 powrócili do wyznania rzymskokatolickiego, chociaż wyraźny przełom na tym terenie nastąpił dopiero w 1639 r. i wtedy to opiekę nad jurgowianami sprawowała parafia we Frydmanie, a po roku 1693 w Łąpszach Wyżnych. Przywołany wcześniej historyk kościoła prof. Trajdos przesunął rok erygowania parafii jurgowskiej z roku 1776 na 1741, pierwszym jej plebanem został ks. Adam Pluciński. Również inny był wówczas zasięg oddziaływania parafii jurgowskiej niż dzisiaj, należały do niej Jaworzyna i Podspady, obecnie po drugiej stronie granicy. Jeszcze o jednym trzeba pamiętać, parafie zamagurskie podlegały Kapitulie Spiskiej, a od 1921 Stolica Apostolska przekazała te parafie w administrację diecezji krakowskiej.

Drewniana świątynia jurgowska jest też z innego powodu trochę inna. Była poddawana licznym przeróbkom i remontom, co jest zrozumiałe, ale to sprawiło, że do naszych czasów przetrwała, zacierając swój



pierwotny, stylowy charakter. Jest budowlą bezwieżową, orientowaną, o konstrukcji zrębowej. Ma prostokątną nawę i nieco węższe prezbiterium, od strony północnej przylegają zakrystia i kaplica, obita jest gontami. Oddzielnie – w południowo-wschodnim narożniku ogrodzenia – stoi murowana na planie kwadratu dzwonnica. Wiemy, że jeden z czterech dzwonów odlany został w ludwisarni w Lewoczy, a drugi w Preszowie.

Samo wnętrze kościoła ma inne proporcje, zbyt długie i za niskie. Co do szczegółów architektonicznych jak i opisu wnętrza to odsyłam do lektury. Wchodząc do kościoła, zwrócimy uwagę na malowidła. Obecną ich wersję wykonał na przełomie lat 1934–1935 artysta z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Kazimierz Piętka. Moją uwagę za każdym razem przyciągają rokokowe drewniane ołtarze – główny i boczne. Szczegółowy i profesjonalny ich opis znajdziemy w książce, w każdym razie wiemy, że powstały za czasów proboszcza Mikołaja Dwernickiego przed 1773 r., z wyjątkiem ołtarza bocznego św. Mikołaja. Istotne jest pytanie, kim byli twórcy jurgowskich ołtarzy? Byli to dwaj artyści późnobarokowi – rzeźbiarz Johann Feeg i malarz Imrich Jagušič. Rzetelny opis ich twórczości znajdziemy w książce, ale dlaczego to – zapytam autora – opuścił Pan Profesor w spisie literatury swoje teksty na ich temat zamieszczone w „Pracach Pienińskich”? Nie pamiętam, ale czy nie również w „Almanachu Nowotarskim”?

Wspomnę jeszcze o jednym elemencie wystroju wnętrza kościoła. We wnętrzu pułapu – od strony chóru – znajduje się XVIII-wieczna rzeźba Michała Archaniola walczącego z diabłem. Przyjęło się mówić – z diabłem jurgowskim. Panu Profesorowi nie wypadło w popularnonaukowej monografii kościoła napisać więcej o tej powszechnie znanej atrakcji turystycznej. Otóż, przewodnicy oprowadzający wycieczki po kościele – chyba dla podkreślenia anturażu (entourage) miejsca – mawiają, nawet ścisząc głos, że na tego diabła nie wolno spojrzeć kobietom ani dzieciom. A dlaczego to? Chyba nikt nie wie, ale w ten sposób urozmaicają oprowadzanie po kościele.

Kościół jurgowski – zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz – jest niewdzięcznym obiektem dla fotografujących, wręcz trudnym. Trzeba przyznać, że autor zdjęć Rafał Monita dobrze sobie z tym poradził. Prezentując kościół z zewnątrz, zamieścił zdjęcia z lotu ptaka, a wewnątrz – trudne ze względu na oświetlenie – udało się dobrze przedstawić. Wyraźnie – w porównaniu do innych wcześniejszych wydanych monografi kościołów – poprawiła się jakość drukowanych zdjęć. W ogóle to estetyka szaty graficznej i projektowanie stron ułatwiający czytelnikowi czytanie i odbiór książki jest dla całej tej serii „Zabytkowych kościołów Podtatrza” na wysokim, przejrzystym poziomie. Zresztą sam layout, czyli stały układ kompozycyjny, odpowiedni i unikatowy, wyróżnia korzystnie publikacje z tej serii spośród innych na rynku.

Na okładce książki znajduje się wzięty z obrazu zasłony ołtarza głównego Sebastian – święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, a na wewnętrznych wyklejkach fragment mapy Komitatu Spiskiego z 1910 r. i wizytacji prepozyta Jana Peltza z 1731 r. oraz zdjęcia wnętrza kościoła z około roku 1900 i 1934, to właśnie jest jeden z elementów layoutu, o którym wspominałem.

Ryszard M. Remiszewski

Andrzej Skorupa, Rafał Monita: *Jurgów kościół świętego Sebastiana*, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2019, s. 56.

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931